Nr. 25. We Lwowie, Środa dnia 30. Stycznia 1884. **Rok XXIII.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 5. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: we Lwowie kwartalnie 4 złr. 50 cnt., miesięcznie 1 " 60 ". Z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 złr. — w państwie austrjackiem ... 6 " —; do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgji i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Nad., Serbii ... 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." ulica Kopernika l. 5. ... Haasenstein et Vogler, i G. L. Daube et Comp. Rajchman et Frendler w Warszawie Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na luty:

we Lwowie:

miesięcznie . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . 2 złr. —

kwartalnie na prowincji . 6 złr.

Cena prenumeraty poza granicami państwa Austro-Węgierskiego jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW d. 29. stycznia.

(...wa upadku Banku rustykalnego. — Energiczne ... namiestnictwa. — Okólnik syndykatu. — ...troga dla dłużników. — Sprawa Wydziału ...skiego we Lwowie. — Bieżące wiadomości z zagranicy.)

Donieśliśmy wczoraj, że na niedzielnem zebraniu reprezentantów instytucyj finansowych ...dzono się na utworzenie komitetu pomocniczego czyli syndykatu, któryby przyszedł w pomoc likwidacji Banku rustykalnego, tak, aby ani kredyt krajowy nie ucierpiał, ani dłużnicy nie byli zrujnowani. Ażeby zaś mógł ten syndykat wystąpić z akcją swą pomocniczą, trzeba było powstrzymać zgłoszenie czy to konkursu, czy krydy. Chodziło więc najpierw o bliższe rozpatrzenie, czy Bank rustykalny jest przedsiębiorstwem handlowem czy stowarzyszeniem na podstawie ustawy z r. 1873 (*Genossenschaft*), czy stowarzyszeniem na podstawie ustawy z 26. listopada 1852. W pierwszym wypadku kryda byłaby nieuniknioną, w drugim nastąpiłby konkurs, w trzecim zaś władza polityczna z przybraniem dwóch sędziów mogłaby orzec rozwiązanie towarzystwa, przez co tak kryda jak i konkurs nastąpić nie może. Z koncesji, nadanej w r. 1868. przez ministerstwo, okazać się musiało, że to stowarzyszenie oparte jest na ustawie z 26. listopada 1852, gdyż wówczas tylko na podstawie tej ustawy rząd mógł dawać koncesje. A paragraf 24. lit *b.* tej ustawy i §§. 25. i 26. wyraźnie oznaczają, w jakim razie może być podobne stowarzyszenie rozwiązane, dalej że do orzeczenia władzy politycznej potrzeba dobrać dwóch sędziów, i że sąd ma wtedy ustanowić kuratora masy na wezwanie władzy politycznej.

Więc *stante pede* odbyło się w namiestnictwie posiedzenie kolegium radców namiestnictwa pod przewodnictwem pana namiestnika, a z przybraniem do sesji dwóch radców apelacyjnych, i powzięto uchwałę rozwiązania stowarzyszenia Banku rustykalnego, a zarazem, rozumie się, i rozwiązania Rady nadzorczej i dyrekcji jego. Wczoraj przed południem udał się komisarz rządowy, radca namiestnictwa pan Karasiński, do Banku rustykalnego, ogłosił rozwiązanie stowarzyszenia, Rady nadzorczej i dyrekcji z powodu przekroczenia statutów stowarzyszenia, odebrał klucze od kasy, a równocześnie namiestnictwo wystosowało odezwę do sądu krajowego, zawiadamiając go o tem, i wzywając do zamianowania kuratora masy. W tem samem piśmie namiestnictwo zaproponowało sądowi na kuratora pana Zdzisława Marchwickiego, dyrektora Banku kredytowego.

Równocześnie rozesłało namiestnictwo telegramy do wszystkich starostw, aby w swych powiatach istniejące rozwiązały filie Banku rustykalnego, objąwszy kasy, a sądy powiatowe do zamianowania kuratorów spowodowały. Wezwaniu temu już wszystkie starostwa uczyniły wczoraj zadość.

Niemamy dosyć słów uznania dla pana namiestnika, iż takiem energicznem wystąpieniem swem od bardzo smutnej katastrofy ochronił i kredyt krajowy i los kilkudziesięciu tysięcy włościan. Już bowiem tworzyło się w Wiedniu konsorcjum, które chciało na swój zysk wyeksploatować konkurs lub krydę Banku rustykalnego. A i u nas znaleźli się za zyskiem goniący adwokaci, którzy przygotowywali wszystko do objęcia zarządu masy konkursowej i zbierali pełnomocnictwa od właścicieli listów dłużnych i asygnat. Gdyby doraźne wystąpienie pana namiestnika nie było przecięło tego węzła gordyjskiego, byliby biedni nasi włościanie wszystko prawie utracili. W razie konkursu lub krydy ściągnęliby nietylko wszystek kapitał z procentami (12 prc.) i procentami zwłoki (9 prc.), ale każdy musiałby jeszcze pięć razy tyle dodać, ile wynosił jego udział, gdyż deficyt Banku wynosić ma przeszło 2 milionów złr. Gdy udziały wynoszą do sześćkroć stotysięcy złr., więc ta nadwyżka na dług i procenta, którąby włościanie zapłacić musieli, uczyniłaby do trzech milionów złr. A wielką część tych sum pożarłoby przeprowadzenie krydy.

Lecz i to energiczne wystąpienie namiestnictwa nie byłoby skuteczne, gdyby pan namiestnik nie był się zapewnił pierwej akcji pomocniczej zawiązanego syndykatu. Trzeba było pierwej mieć gotowy cały plan postępowania w akcji, aby do tak doraźnej interwencji przystąpić było można z pożytkiem i dla wierzycieli i dla dłużników.

Wczoraj wieczór zebrali się u ks. Adama Sapiehy ponownie reprezentanci instytucyj finansowych, aby nad dalszemi krokami się naradzić. Dzisiaj zaś otrzymały wszystkie dzienniki następujący okólnik do ogłoszenia:

„Dnia 28 stycznia 1884 zebrali się za inicjatywą ks. Adama Sapiehy pod przewodnictwem JE. Wł. hr. Russockiego panowie: hr. Władysław Badeni, dr. Piotr Gross, dr. Maurycy Kabat, dr. Józef Kolischer, Maurycy Lazarus, dr. Zdzisław Marchwicki, Władysław Rieger, Edward Simon, Antoni Wrotnowski, dr. Alfred Zgórski i Franciszek Zinn i uchwalili wobec rozwiązania s. Banku rustykalnego włościańskiego co następuje:

Wyżwymienieni panowie zawiązują się w komitet, zapraszając do współudziału na razie: hr. Stanisława Badeniego, Hipolita Bohdana, hr. Włodzimierza Borkowskiego, JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, Henryka Kieszkowskiego, hr. Karola Lanckorońskiego, hr. Artura Potockiego, hr. Romana Potockiego, ks. Eustachego Sanguszkę i hr. Henryka Wodzickiego.

Celem tego komitetu jest obmyślenie i wyjednanie środków dla spokojnego rozwikłania likwidacji byłego Zakładu kred. włościańskiego z możliwie jak najmniejszą szkodą wierzycieli i dłużników tegoż Zakładu.

Wyżwymieniony komitet poczytuje akt rozwiązania Banku rustykalnego za wypadek takiej ekonomicznej i społecznej dla kraju doniosłości, iż zespolenie wszystkich sił krajowych do złagodzenia możliwych skutków tegoż wypadku uważa za niezbędne, i dla tego podejmuje to zadanie w przekonaniu, że wierzyciele byłego Zakładu kred. włościańskiego zdobędą się na niezbędną w takim wypadku cierpliwość — a dłużnicy poczują się do spełnienia zobowiązań, zaciągniętych wobec byłego Zakładu obecnie wobec jego wierzycieli.

Skoro zaś zbadanie stanu byłego Zakładu kred. włościańskiego będzie ukończone, przystąpi komitet do obmyślenia stosownych środków zaradczych.

Żywi zaś komitet przekonanie, że drogą takiej obywatelskiej działalności obie strony interesowane, i wierzyciele i dłużnicy najłatwiej uniknąć zdołają szkód, jakie każde otwarcie upadłości za sobą pociąga.

W końcu podaje się do wiadomości, że zebranie komitet wybrało przewodniczącym ks. Adama Sapiehę a sekretarzem dr. Alfred Zgórski."

Sprostować nam należy jeszcze jedną pomyłkę co do pierwszego zebrania syndykatu w niedzielę. Nie w namiestnictwie, lecz w Wydziale krajowym odbyło się to niedzielne zebranie pod przewodnictwem pana marszałka dr. Zyblikiewicza, na którem przyjęto projekt pana Simona, aby obywatelską bezinteresowną interwencją złagodzić skutki upadku Banku rustykalnego.

Lecz jak z jednej strony jedynie na wysokie uznanie zasługują założyciele i uczestnicy syndykatu, iż z taką gorliwością i zupełną bezinteresownością zajęli się tą sprawą, jedynie z żywego poczucia obywatelskiego, tak z drugiej strony kraj cały powinien iść im w pomoc, bo tylko tym sposobem może być katastrofa dla włościan i dla kredytu krajowego odwróconą. Niech w kraju wszyscy obywatele starają się o to, aby nie szerzono między włościanami fałszywych wyobrażeń, iż już teraz nie potrzebują płacić rat zaległych lub zapadających. Owszem regularnem spłacaniem rat może tylko syndykatowi daną być możliwość rozwikłania całej sprawy z pożytkiem dla dłużników. Rata rządowa do tego nie wystarczy. Komisja likwidacyjna i syndykat muszą mieć większe fundusze do przeprowadzenia korzystnego dla włościan układu z wierzycielami Banku i z właścicielami listów dłużnych. Gdyby przypływ z rat ustał, to komisja likwidacyjna zmuszoną byłaby do egzekwowania i do wystawiania własności dłużników na licytację. W przeciwnym razie złagodzić się dadzą ciężary dłużników przez przeprowadzane układy z wierzycielami.

* * *

Na piątkowem posiedzeniu komisji budżetowej przy rozprawie nad budżetem ministerstwa oświaty, zapytał Euzebiusz Czerkawski, co się dzieje ze sprawą Wydziału lekarskiego w uniwersytecie lwowskim, na co minister Conrad odpowiedział, że w tej chwili finansowe trudności nie pozwalają na podwyższenie budżetu oświaty w ogóle, a uniwersytetów w szczególności, że nawet dla klinik krakowskich nie może teraz zrobić wszystkiego, co potrzeba, że jednak z a k i l k a l a t (!) ma nadzieję, Wydział lekarski we Lwowie wprowadzić w życie. Nie ma co mówić: i ze sprawy decentralizacji zarządów kolejowych i ze sprawy fakultetu lekarskiego we Lwowie widać, że rząd sprzyja krajowi...

* * *

W dyskusji nad kwestją robotniczą w francuskiej Izbie deputowanych, o której wczoraj zamieściliśmy notatkę, niektóre mowy były bardzo zajmujące. Deputowany Langlois, były uczeń Proudhona, wygłosił obszerną mowę o ogólnem położeniu świata robotni[illegible] tępienia nędzy. Położył on [illegible] między rozszerzeniem ogóln[illegible] dozwala najpospolitszemu robotnikowi podnieść swoją wartość osobistą, a nowożytną produkcją, która zamienia ludzi w pomocników maszyn. Jako środek zaradczy przeciw temu uważa pan Langlois dobrze zorganizowane stowarzyszenia kooperacyjne z obowiązkowem zabezpieczeniem na wypadek słabości i bezrobocia, a żeby to przeprowadzić, musi być z gruntu zmieniony dotychczasowy stosunek między pracodawcą a robotnikiem. Pan Langlois jest za taką transformacją, ale radby, aby się ona odbyła w drodze pokojowej. Po Langlois zabrał głos Baudry-d'Asson, i wygłosił mowę jedną z najdziwaczniejszych, jaką kiedykolwiek w Izbie francuskiej słyszano. „Nieszczęście jest wielkie, wołał on, a jedynym ratunkiem zniesienie republiki i powołanie hrabiego Paryża na tron francuski. Tymczasem trzeba wezwać ministrów, aby obmyśleli środki zaradcze, a jeżeli im to się nie uda, odpędzić jak lokajów". Kiedy wspomniał, że nagromadzono wojsko, aby strzegło Izby, Brisson oświadczył, że to wszystko jest wymysłem dziennikarskim, a żołnierze, których Baudry d'Asson widział, nie byli niczem innem, tylko zwykłemi szyldwachami. Dalej zarzucał Baudry d'Asson, że politycy zbogacają się kosztem kraju, że ministrowie pobierają za wysokie pensje i t. d. Kilkakrotnie został przywoływany do porządku, a sami jego przyjaciele polityczni nie byli zadowoleni z tej nietaktownej mowy.

Nie lepiej udało się orleanistom na mityngu gałganiarzy, na którym postanowili namiętności ludu dla swych wyzyskać celów. Pierwszemu mowcy, którym był jakiś hrabia, nawet mówić nie dano, a gdy zabrał głos deputowany Pieyr i wszystko złe zaczął zwalać na republikańską formę rządu, gałganiarze odpowiedzieli mu okrzykiem: „Niech żyje rzeczpospolita!" Widać z tego, że lud roboczy we Francji pojął, iż polityka oddziaływa wprawdzie na sprawy ekonomiczne, ale że nie są one od niej bezwarunkowo i jedynie zależne.

Po wyczerpujących naradach w ministerstwie, Porta poleciła Musurusowi baszy, ambasadorowi swemu przy dworze angielskim, rozpocząć rokowania z lordem Granvillem co do sposobów, jak z współudziałem Turcji zaprowadzić spokój w Sudanie. Sułtan nie ma wielkiej nadziei, żeby te rokowania doprowadziły do pomyślnego rezultatu, szczególnie teraz gdy Anglia wysłała Gordona z misją, aby traktował z Mahdim i odstąpił mu część Sudanu. Porta jednak uznaje, że bez Anglii, która obecnie jest panią w Egipcie, nic poradzić nie może i że wszelkie odwoływania się do mocarstw pozostałyby bez skutku. Anglii idzie o to, aby wycofać wojsko z Sudanu bez rozlewu krwi, a nie zależy jej nawet na Chartumie, do którego Gordon pod względem strategicznym niewielką przywiązuje wagę.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 27. stycznia.

(§.) Powódź wymowy w sprawie językowej zalewa coraz dalsze przestrzenie. Fale rozburzone piętrzą się: szum, ruch i wir pociągający wszystko i wszystko przygłuszający. Walce żywiołów parlamentarnych, „walce Tytanów" sekundują koboldy i gnomy dziennikarskie. Zapał ich i roznamiętnienie mierzyć można nie tylko na łokcie, lecz prawie na kilometry, tak długo i szeroko rozwodzą się nad tem, co ten lub ów mowca powiedział, zapisując ze szczególną skrupulatnością każdy szczegół rozpraw, — każde „o h o"! „h ö r t!", ile razy ten mowca czyścił okulary a ów popijał wodę. Jednem słowem *causa celebre*, jak gdyby od niej losy Austrji zależały! A jaka tajemnica rościela się po prawej stronie Izby... mgłę nieprzejrzystą. *Nomen est omen.* Mgła [illegible] Chlum. Obyśmy tylko nie dożyli... [illegible] przy stosowaniu [illegible] zapewniona. Ale, żeby [illegible] moralnego Chlumu, właśnie, że [illegible] mówimy a zadto wmawiamy w cierpliwą publikę, że sprawa, o którą rzecz się toczy, jest arcyważną, jak gdyby stanowiła o losie naszym. Ostatnie może być ojcom narodu po części na rękę, bo właśnie zasługi położone przez nich w „sprawie językowej" maskują brak zasług w innych sprawach, odwracają n. p. uwagę powszechną od decentralizacji kolejowej i t. p. i t. p. O tej ostaniej jakoś ani słychu. Może też tam co za kulisami i dzieje się, ale nikt nie wie co, gdyż straszna tajemnica weszła teraz w modę i wszystko pokrywa przed słoneczną jasnością dnia swemi skrzydłami nietoperzemi.. Sza, cicho, ani słowa!... Ale czy tem kraj się tylko zadowoli? Otwarte pytanie. Tymczasem zaczynają się ukazywać na widnokręgu złowrogie znaki. Minister wojny a nawet hr. Kalnoky robią trudności! — szepcą teraz w sekrecie na ucho — a jakiś znowu dobrze poinformowany wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego* jeszcze senzacyjniejsze zrobił odkrycie donosząc, że Giers podczas swej bytności we Wiedniu... no, że Giers przeszkodził właściwie przeprowadzeniu decentralizacji kolei w Galicji, użalając się na daleko sięgające żądania Polaków. Cóż wobec takich wpływów można uczynić? — ergo nic się nie uczyni. Tu tylko pozwolę sobie na moją własną pochwałę przytoczyć, że lepiej od tego korespondenta byłem ja poinformowany, pisząc wam już przed trzema miesiącami, że fiasko w sprawie decentralizacji kolejowej znajdzie ostatecznie swe uniewinnienie w tem, że „wpływ rozstrzygających czynników stanął w poprzek i wszystko zepsuł." Słyszymy więc już wymienianae nazwiska hr. Bylandta, hr. Kalnoky'ego i Giersa. Oj ten Giers, ten Giers!....

Ale wróćmy do wielkiej debaty nad małą sprawą. Wczorajszy dzień należał bezsprzecznie dr. Edwardowi Gregrowi, który świetną swą mową wprawił cały parlament w zdumienie a zarazem dał panom centralistom dobrą naukę, istną bastonadę. Wrażenie mowy Gregra, jak to z dzisiejszych dzienników tutejszych widzieć możecie, jest potężne. Gregr stanął jednym rzutem w rzędzie najznakomitszych mowców parlamentarnych. Jutro przemawia Hausner. Zapewne i on zada klice narodowo-niemieckiej bolesne razy, a prócz niego są jeszcze w rezerwie ks. Jerzy Czartoryski i sprawozdawca dr. Madeyski. Lewica przeto cało z walki nie wyjdzie; tem chyba pocieszyć się trzeba i tem też powetować stratę drogiego czasu na tę szermierkę w istocie rzeczy jałową, bo niemającą żadnej a żadnej donosłości praktycznej. Ale wniosek Wurmbranda jest tylko pierwszą częścią „sprawy językowej". Dalszym jej ciągiem będzie wniosek Herbsta, który bezpośrednio następuje. Wniosek ten ujęty przynajmniej w konkretniejszą formę, ale z drugiej strony właśnie dlatego, że dotyczy pewnej szczegółowej kwestji, nastręczy lewicy wdzięczniejsze pole do popisów krasomowczych i równie też do wywoływania „zaniepokojenia". Wobec tego wszystkiego pozwolę sobie zauważyć, że prawica poddając obydwa te wnioski pod dyskusję, nie działała roztropnie. Należało je bowiem ubić zaraz przy pierwszem czytaniu.

Opamiętajmy się!

Opamiętajmy się, póki czas!..

Taki głos przestrogi dał się słyszeć równocześnie na dwu punktach ziemi naszej za kordonem. Objaw ten daje wiele do myślenia. Zrodzić go musiała prawdziwa potrzeba, jeżeli złożyły się nań te właśnie czynniki, po których najmniej tego spodziewać się było można. Ale pośpieszmy wytłumaczyć, o co chodzi.

Przed kilku dniami powtórzyliśmy za jednem z pism warszawskich artykuł, omawiający życie nad stan, chorobę epidemiczną, niszczącą nasz organizm i gotującą mu zgubę nieochronną. Ponure, ale prawdziwe barwy te[illegible] wcześnie.

Takie same *memento* wypowiada w Wielkopolsce już nie jeden człowiek, ale całe grono ludzi najpoważniejszych i najzamożniejszych, kwiat tamtejszej arystokracji rodu i ducha. Na odezwie ich, ogłoszonej w pismach poznańskich, znajdujemy nazwiska Czartoryskich, Czarneckich i innych z jednej, obok takich Jackowskich, Łyskowskich, z drugiej strony. Głos ich nieco spóźniony, w każdym razie w porę jeszcze nadchodzi, gdy szałem karnawałowym upojeni i uciechami dnia dzisiejszego zajęci, zapominamy o jutrze, które srogo pomścić się może na nieopatrznych.

Wszystko, co tam w tej odezwie wypisano, przeczytać sobie winniśmy z namaszczeniem, bo wszystko w równej mierze i do nas się odnosi. Bodaj nawet, czy te rady i przestrogi, tam zawarte, nie są nam znacznie więcej potrzebne, aniżeli pracowitemu i o wiele oszczędniejszemu społeczeństwu wielkopolskiemu, które gospodarności nauczywszy się od Niemców, jeżeli wywłaszczanem jest przez nich, to nie tyle może z własnej winy, ile wskutek tego fatalizmu, którego skutki widne są wszędzie, gdzie tylko świat słowiański zetknął się z żywiołem germańskim.

Ale nie posuwajmy się za daleko w obronie braci naszych z nad Warty! Posłuchajmy raczej, co mówią o swojem, zgoła niewesołem położeniu, i jaką na nie dają radę. Owóż odezwa ich brzmi tak:

„Wszyscy uderzeni i zatrwożeni jesteśmy smutnym stanem materjalnym naszego społeczeństwa, osłabionego wprawdzie przedewszyst-

---

31

Dzisiejsi bohaterowie.

Powieść współczesna

przez

Autora „Marzycieli."

(Ciąg dalszy.)

Prezydent wzrokiem ich odprowadzając, uśmiechał się jak dawniej przyczem jeszcze szybciej bił się ołówkiem po ręce, i jedną nogą ruchem nerwowym o dywan uderzał.

— Myśli, że jest możnowładzcą dawnych wieków! — przez zęby zaszydził. — Myśli, że będzie sejmy zrywał, trybunały rozpędzał i przeciw królom się buntował... I takimi miało stać państwo!...

Wzruszył ramionami i do okna się obrócił.

Hrabia tymczasem zbiegł na dół czerwony, zaperzony i rękami wymachując, swoim towarzyszom głośno zapowiadał, że odtąd będzie z prezydentem walczył do upadłego, ponieważ taki człowiek nie może stać na czele kraju. Gdy się zatrzymał przed pałacem na chodniku, aby rozmowy dokończyć, ujrzał Grzmotowicza, jak biegł z miasta. Po drugiej stronie ulicy widać było kilkunastu szewskich terminatorów, przypatrujących się ciekawie okazałym strojom panów deputatów.

— A! pan Grzmotowicz! — zawołał, rękę ku niemu wyciągając — chwała Bogu, że pana tu spotykam. Chciałem pracować cicho, sam panu mówiłem w Żawadowcach, że nie chcę rozgłosu, ale teraz przekonywam się, że jeżeli będziemy cicho siedzieli, nic się nie zrobi. Posłuchaj pan co i jak było, i jeżeli chcesz możesz to każdemu powtórzyć.

Tu opowiedział mu wiernie co zaszło u prezydenta, poczem wsiadł do powozu. Grzmotowicz skinął ręką, i w tejże chwili szewscy terminatorowie, przyskoczywszy do powozów, w których deputaci już siedzieli, krzyknęli z pełnej piersi:

— Wiwat deputacja! Niech żyje hr. Czarnokoński! Wiwat!

Hrabia zawołał na woźnicę, żeby prędko jechał, p. Wolewicz bowiem wynurzył obawę, aby ich policja nie zechciała uwięzić — ale chociaż konie szparko z miejsca ruszyły, chłopcy nie dali za wygraną, tylko pędząc obok powozów, wołali coraz głośniej:

— Wiwat deputacja! Niech żyje hr. Czarnokoński! Wiwat!

Ludzie idący ulicą zaczęli stawać, gapić się, nareszcie pytać co by to znaczyło, ci zaś między nimi, którzy szli, aby się tylko przejść, jak niemniej owi, co nie chcieli prędko tam zdążyć, dokąd ich wysłano, bądź połączyli się zaraz z krzyczącymi chłopcami, bądź krokiem wolnym ruszyli ku głównemu hotelowi, dokąd skierowały się oba powozy.

Gdy deputaci wysiedli przed hotelem, tłum krzyczący liczył już głów kilka tysięcy. I wszyscy wołali: Wiwat deputacja! Wiwat hr. Czarnokoński! chociaż nikt nie wiedział ani za co to, ani na co.

Gdy hrabia sąsiadów do swego apartamentu wprowadził, ci zaczęli nad tem radzić co z tego może wyniknąć. Z początku, z wyjątkiem hrabiego wszyscy byli zakłopotani, wieśniakom bowiem, nieprzywykłym do miejskich owacyj, to, co zaszło, wydało się czemś nadzwyczajnem, mogącem pociągnąć za sobą niemiłe dla nich następstwa, wszelako gdy hrabia jasno im wytłumaczył, że w państwie konstytucyjnem, rzeczy takie są dozwolone, i gdy im honorem swoim zaręczył, że żadnemu z nich włos z głowy nie spadnie, uspokoili się szczęśliwie, w końcu nawet zaczęły im się podobać te głośne krzyki i wiwaty, które z ulicy ciągle do nich dolatywały.

Podczas gdy oni tak rozmawiają, pod oknami zjawia się nagle miejska kapela i od ucha zaczyna grać wspaniałą serenadę. Niespodzianka była tak wielka a wrażenie tak niezwykłe, że mimo, iż na dworze zaczęło się już ściemniać, nasi znajomi zapomnieli o objedzie.

Na chwilę muzyka ucichła, a gdy tłum przestał bić oklaski, dało się słyszeć wołanie kolpolterów:

— Nadzwyczajny dodatek T r ą b y l u d o w e j, z opisem audjencji hr. Czarnokońskiego u prezydenta — cztery centy!

— Już wydrukowali! — hrabia zawołał, i zadzwoniwszy na służącego, kazał mu przynieść kilka egzemplarzy owego dodatku.

Gdy służący wrócił, nasi znajomi zaczęli czytać i własnym oczom nie mogli uwierzyć. Ich wizyta u prezydenta była opisana tak dokładnie, słowa zaś hrabiego powtórzone tak wiernie, że żaden z nich nie byłby tego sam lepiej uczynił. Najbardziej ich zaś uderzył ustęp na końcu, pochodzący od redakcji, którego osnowa brzmiała jak następuje:

„Dziś gdy reakcja głowę podnosi, a zimny konserwatyzm coraz bardziej się rozzuchwala, dziś gdy mężowie u szczytu stojący z cynizmem głoszą, że kraj nasz dotąd się nie nauczył korzystać ze swobód konstytucyjnych, i że autonomja powinna być usunięta — dziś odważne wystąpienie hr. Hieronima Czarnokońskiego nabiera tem większego znaczenia, ile że ten mąż, mówiąc prawdę człowiekowi, którego, z bardzo małemi wyjątkami, wszyscy za nieprzyjaciela swego poczytują, tem samem rzucił reakcji rękawicę, i stanąwszy na gruncie prawdziwie narodowym, ocalił nasz honor! W hr. Hieronimie Czarnokońskim mamy typ prawdziwego Polaka, i dla tego wraz z okrzykami, które miasto na jego cześć wznosi, łączymy nasze gorące życzenie, by w chwili tak ciężkiej nie opuszczał ojczyzny lecz gorliwie dla niej pracował, za co znajdzie żywą wdzięczność w sercach swoich współbraci. Kończąc, wynurzamy nadzieję, że miasto uczci dziś iluminacją wielkiego patrjotę i gościa dostojnego i z całego serca wznosimy okrzyk:

Niech żyje hr. Hieronim Czarnokoński! Niech żyje jego deputacja!"

Po przeczytaniu p. Wolewicz wytreszczył oczy na pana Sowińskiego, a ten tak samo wyich patrzył się na p. Rakowskiego. Dobroduszni szlachcice dotąd nie rozumieli, jak wielką rolę przewodniczący odegrał przy ich pomocy. Czuli atoli instynktowo, że musiała być olbrzymią, skoro miasto było poruszone, skoro muzyka grała pod oknami, i skoro o nich w „gazetach pisało."

Ledwie czytać przestali, pod oknami gwar zrobił się jeszcze większy, muzyka na nowo zagrała, i z tysiąca piersi podniósł się okrzyk:

— Deputacja na balkon! Hrabia niech się pokaże narodowi!

Hrabia spojrzał po swoich towarzyszach, jakby ich o radę pytał. Oni jednak milczeli. Wtem o okna łuna uderzyła. Pan Wolewicz pierwszy się zerwał.

— *Fakelzug*, mociumpanie, jak pana Boga kocham, *fakelcug!*

— Tak jest, mosterdzieju, korowód z pochodniami — poprawił pan Rakowski, ten bowiem przestrzegał, by każdy przy nim mówił czysto po polsku.

— *Fakelzug, kurzgesagt!* — zakonkludował p. Sowiński.

— Na balkon hrabia! Na balkon deputacja! — dały się słyszeć nowe głosy.

— Chodźmy panowie, chodźmy! — hrabia zawołał — bo jakbyśmy nie wyszli, gotowi by nam za to okna powybijać. Z ulicą trzeba się liczyć...

To powiedziawszy otworzył drzwi od balkonu i wyszedł pierwszy, za nim trzej towarzysze.

(C. d. n.)

kiem niezależną od nas dolą kraju, lecz też, wyznajmy to szczerze, długoletniem zapoznaniem naszego położenia, jak niemniej nierozważnem nieraz życiem z dnia na dzień, bez dostatecznego liczenia się z ograniczonemi bardzo środkami, w porównaniu z potęgą kultury Zachodu, z którym w bezpośredniej pozostajemy styczności. Trwoga ta o nasz byt i naszą przyszłość zniewala nas odezwać się do naszych ziomków, celem zachęcenia wszystkich do zdwojenia oględności i czujności wobec stanu tak istotnie groźnego.

Położenie nasze tem naglejszej wymaga naprawy, ile że wystawieni na coraz cięższą walkę o byt, wobec gwałtownych prądów dzisiejszej cywilizacji, wśród własnej politycznej niemocy a wzmagających się u nas ciągle trudności ekonomicznych, odczuwanych zresztą, chwilowo przynajmniej, przez wszystkie społeczeństwa na rolnictwie głównie oparte, tracimy coraz więcej sił najżywotniejszych, a tych dalszy jeszcze ubytek, już nie o zupełną utratę praw politycznych i narodowych, ale koniecznem rzeczy następstwem, o zagładę społeczną przyprawić nas może.

Kto wobec tego stanu rzeczy wniknie głębiej w ekonomiczne nasze stosunki, ten pojmie, że u nas wszystko niemal, co przechodzi granice ścisłej konieczności, staje się wobec naszego ubóstwa materjalnego, bardzo łatwo niebezpiecznym a groźnym w następstwa zbytkiem, do czego wrodzoną niejako wszyscy prawie mamy skłonność, zapominając chętnie, że nie kłamliwym pozorem bogactwa i majątku, lecz jedynie praktycznem zrozumieniem skrzętności i prostoty, wobec obcych z godnością stanąć i nienawistnym wpływom oprzeć się możemy.

Uwagi te nasunęły się nam dzisiaj z powodu zbliżających się zjazdów i zabaw pory zimowej.

Dalecy od tego, żeby je ryczałtem potępiać, przyznajemy owszem, iż to zdrowy i użyteczny sposób szerzenia dobrego obyczaju i prawdziwej ogłady, tak w każdem społeczeństwie potrzebnej. Tylko, żeby zabawa prawdziwe korzyści niosła, trzeba jej stósowną nadać cechę, trzeba nie zapominać, że zadaniem jej to zbliżenie towarzyskie i wesołość w odpowiednich granicach, a nie pole do schlebiania właściwym naturze ludzkiej słabościom: miłości własnej, próżności i lekkomyślności. Od tego zaś fałszywego kierunku może tylko uchronić skromność i prostota.

Wielkopolska od lat wielu przodowała innym dzielnicom naszym, służąc im za wzór praktycznego zmysłu i wytrwanego rozsądku.

Z podwójną usilnością dziś w tej mierze odznaczać się powinniśmy, kiedy do szlachetnego wzorowania swoim przybywa a raczej wzrasta trudniejszy o wiele obowiązek, zachowania godności imienia polskiego wobec wrogich nam a coraz silniejszych obcych żywiołów, które nie tylko każdy nasz wybryk, ale każdą nieoględność nawet wyzyskać umieją.

Wszystkie tedy nadto kosztowne zabawy, narażające głównie młodzież na znaczne wydatki, jako to: zbyt wystawne obiady, kawalerskie i kostiumowe bale należałoby wykreślić zupełnie z programu zabaw lub przynajmniej zredukować, a panie nasze pragnące świecić przykładem prostoty w strojach, niewątpliwie wpłynąć mogą [illegible]

[illegible]

Jeżeli innych punktów, przy których nasz budżet społeczny koniecznie większej oszczędności wymaga, pojedyńczo nie wymieniamy, to przecież każdy rozważny człowiek we własnem sumieniu najlepiej je sam poznać i wobec siebie i innych, wedle odpowiedniej miary, ocenić potrafi. Zamożniejszych pięknem zadaniem wziąść inicjatywę i stać się w tym względzie przykładem; oni bowiem mianowicie na tę słabość ludzką baczyć powinni, że w zabawie, nieraz fałszywym powodowani wstydem, zupełnej pragniemy równości. A przecież, co dla jednego często nieznacznym jest tylko wydatkiem, to dla drugiego smutnych nieraz następstw bywa powodem.

Na oględności wesołość zabaw pewno nic nie straci, przeciwnie staną się one przystępniejsze dla wielu, łatwiejsze dla wszystkich, a prócz korzyści materjalnych, przybędzie jeszcze zadowolenie moralne spełnionego obowiązku i to szlachetne poczucie, że każdy grosz oszczędzony w zdrowej myśli, staje się w wyjątkowych stosunkach naszych prawdziwym skarbem narodowym.

Odzywając się w ten sposób do wszystkich, którym wspólne nam dobro jest drogie, mamy nadzieję, że słowa nasze nie przebrzmią bezowocnie. Ufamy owszem, że gdy wszędzie i na każdem polu niedola codzień dotkliwiej czuć nam się daje, wszędzie i w każdem kole naszego społeczeństwa, coraz gorliwiej do rozsądnej naprawy garnąć się będziemy, słuchając chętnie wszystkiego, co na sumiennem zbadaniu naszego położenia oparte, do celu prowadzącą drogę wskazuje."

Kto odezwę powyższą przeczytał uważnie, przyzna, jak na czasie jest ona i dla nas, dla społeczeństwa galicyjskiego. Tak lekkomyślnego bowiem życia nad stan, jak u nas, nie znajdzie podobno nigdzie. Czas też już wielki, abyśmy się upamiętali i zastanowili, dokąd nas to zaprowadzi.

Trudno nawoływać do zaniechania zabaw, gdy zabawa jest konieczną potrzebą człowieka. Jeżeli jednak mamy i musimy się bawić — bawmyż się skromnie, oszczędnie, bez próżnej a karygodnej rozrzutności. Pamiętajmy o rodzinach swoich, o dzieciach, o sobie samych wreszcie! Miejmy na uwadze wyjątkowe położenie naszego narodu, który acz duchem silny jest, ale ciałem, zwłaszcza na kresach, bardzo niedomaga!...

Pisząc te słowa, mamy nadzieję, że nie odzywamy się nadaremnie. Apelujemy przecież do instynktu samozachowawczego i do uczuć narodowych — dwu najpotężniejszych może dźwigni społecznych. Zaczem też i tuszymy sobie, że nie jeden, przeczytawszy nasze wezwanie do opamiętania, wglądnie w siebie, rozpatrzy się w dotychczasowym sposobie życia, i zatrzyma nad przepaścią, w którą własnowolnie się staczał.

Praca i oszczędność niechaj nam będą hasłem. Nie wstydźmy się ich, bo są to wielkie cnoty, któremi zbawić możem ojczyznę. I kto wie, czy nie nastręczają one więcej pola do poświęceń, niż walka orężna. Wszak nie od dzisiaj jest stwierdzonem, że łatwiej jest dać życie za ojczyznę, niż żyć i pracować dla niej...

Komunikat nihilistów
o zamordowaniu Sudejkina.

Ze sfer nihilistycznych nadesłano do *Timesa* dokładny opis zamordowania pułkownika Sudejkina i motywa zamachu na tegoż. List nadszedł dopiero temi dniami z Petersburga, nie wysłano go bowiem wprost, ale drogami bocznemi.

Najciekawszem w tym opisie jest to przedewszystkiem, że autor jego nie wymienia ani razu nazwiska Degajewa, nazywając go wyłącznie Jabłowskim (więc nawet nie Jabłońskim).

Nihiliści zaprzeczają dalej, jakoby mieszkanie, gdzie mord spełniono, wynajętem było przez policję. Utrzymują oni, że było ono prywatną własnością Jabłowskiego. Sudejkin nie odwiedzał tego ostatniego regularnie, składał tylko od czasu do czasu zaufanemu swemu ajentowi przyjacielskie wizyty, w czasie których omawiał z nim plany dalszej działalności.

Jednym z takich planów miał być fingowany atentat na Sudejkina. Jabłowski miał się zająć przeprowadzeniem planu a jeden z rewolucjonistów zostać użytym do wykonania zamachu. Ofiarę podejścia miano następnie aresztować. Jabłowski oszukałby w ten sposób nihilistów, zyskując ich zaufanie — Sudejkin zaś oszukałby rząd, zyskując nagrodę, awans i wpływy. Sudejkin jednak później — mimo że nosił pancerną koszulę — zawahał się, lekarz bowiem miał mu oświadczyć, że najmniejsze zadraśnięcia na jego ciele może sprowadzić śmierć.

Uknuł więc inny plan. Jabłowski miał urządzić kongres rewolucyjny, na który wprowadzić także zamierzono szpiegów. Przez tych ostatnich zdziałać można było bardzo wiele a następnie całą rewolucyjną kolonię wyłapać. Jabłowski wystąpił atoli przeciwko planowi. Ani chwili bowiem nie przestał on służyć rewolucyjnej partji, w skład policji wszedł zaś dlatego tylko, aby tem większe oddać ułogi nihilistom. Wszystko, co opowiadają, z okazji jego ułaskawienia, o zobowiązaniach względem policji, jest fałszem. Jabłowski aresztowany był pod zarzutem posiadania tajnej drukarni, wypuszczony jednak z więzienia, przyłączył się dobrowolnie do drużyny Sudejkina. Aby roz[illegible]ejrzenie tegoż, prosił Jabłowski sam, [illegible] Wpływ[illegible] [illegible]wiście uspokajająco [illegible] i przeszkadzało Jabłow[illegible] nem zamordowaniu swego pana.

Ośm miesięcy trwał już stosunek Jabłowskiego z Sudejkinem i nie można już było dłużej odwłóczyć uplanowanego kongresu rewolucjonistów. Wobec tego nie można było również zwlekać z drugiej strony wykonania wyroku śmierci na Sudejkinie. W tym celu miano zwabić pułkownika do domu Jabłowskiego. Rozmaite jednak sposobności po temu mijały bezowocnie.

Wreszcie, d. 28. grudnia z. r., znalazł Jabłowski sposobność pozbyć się swego nieodstępnego towarzysza, szpiega Konstantyna. Chwili tej użył on, aby Sudejkina poprosić do siebie. Kazał powiedzieć pułkownikowi, że ma przyjść do niego pewna kobieta, która powzięła zamiar zamordowania jednego z wyższych urzędników. Sudejkin dał się złapać w nastawioną sieć...

Przyszedł on, jak wiadomo, w towarzystwie siostrzeńca swego, Sudowskiego. Zaledwie wszedł, padł strzał. Kula utkwiła w głowie Sudejkina, nie raniąc go atoli śmiertelnie. Z głośnym krzykiem rzucił się ranny do sąsiedniego pokoju, aby zgasić tam światło, i uniemożliwić celność następnych strzałów.

Sudowski, zamiast iść na pomoc wujowi, chciał uciekać, w przedpokoju natrafił jednak na uzbrojonych ludzi, podobnie jak i Sudejkin w pokoju sypialnym, dokąd udał się był zgasić światło. Ludzie ci uzbrojeni byli w sztaby żelazne, i niemi to zamordowani zostali wuj i siostrzeniec. Sudowski padł od razu nieprzytomny, Sudejkin jednak, jakkolwiek ciężko ugodzony, miał na tyle siły, aby wejść do pierwszego pokoju, zawołać o pomoc, przewrócić jednego ze spiskowców, i dostać się do przedpokoju...

Tu nad ciałem Sudowskiego odegrała się ostatnia, ale straszliwa walka... Jednem uderzeniem sztaby złamano Sudejkinowi ramię. Mimo to starał się on jeszcze dostać na schody. Gdy to okazało się atoli niemożliwem, usiłował przedrzeć się do wychodka. To mu się udało. Ztąd zaczął alarmować sąsiadów, ale w tejże chwili wpadli sprzysiężeni, i uderzeniem w głowę dobili go.

Cały ten dramat od chwili wejścia do mieszkania Sudejkina aż do jego śmierci, trwał zaledwie 3 do 4 minut. Sudejkin stracił tak dalece przytomność umysłu, że nie użył zgoła rewolweru, który miał w kieszeni. Rewolucjoniści zaś obawiali się strzelić drugi raz, aby nie zwrócić uwagi sąsiedztwa.

Komunikat nihilistów kończy się temi uwagi godnemi słowy: „Co się stało ze spiskowcami, nie wiemy jeszcze, ale mamy pewną podstawę do twierdzenia, że będziemy niebawem uwiadomieni o losie Jabłowskiego!“

Mowa p. Edwarda Gregra

w sprawie wniosku Wurmbranda, na posiedzeniu przedl. Izby posłów z dnia 26. b m.

Wysoka Izbo! Pragnąłbym najgoręcej, aby wniosek Wurmbranda, o ile ma na celu ustawę językową, został zrealizowany. Konstatuję, że naród czeski już oddawna czuł potrzebę takiej ustawy. Sejm czeski próbował sam w r. 1871 zająć się wypracowaniem ustawy narodowościowej, i jakkolwiek ta próba rozbiła się o opór stronnictwa wiernokonstytucyjnego, to nikt nie zaprzeczy, że sejm czeski użył tego krótkiego czasu, jaki mu został dozwolony, właśnie do stworzenia tego, czego domaga się wniosek Wurmbranda w swojej drugiej części. Jużcić łatwo pojąć, że stronnictwo, będące u steru, interpretowało i praktykowało art. 19. według własnego gustu. Według mego przekonania też nie jest to wcale rzeczą łatwo stworzyć ustawę językową sprawiedliwą, którąby wszystkich zadowoliła. Powołani do tego mężowie nietylko musieliby się powodować jak najsurowszem uczuciem sprawiedliwości, kierującem się wyłącznie tylko zasadą: równe prawo dla wszystkich, a nietylko dla wszystkich obywateli, ale także dla wszystkich szczepów i narodowości; ale mężowie ci musieliby mieć także siłuą wolę do zrobienia miru pomiędzy spierającemi się narodowościami państwa, musieliby się przede wszystkiem pozbyć uprzedzenia i pychy narodowej a przedewszystkiem musieliby stanąć wolni od nieszczęsnego przesądu, że w Austrji są ludy, z których jedne przeznaczone są do panowania a drugie do niewoli. (Żywe oklaski na prawicy). Musieliby oni stać na tem stanowisku, które jeden z deputowanych z Czech z tamtej strony Izby, dr. Russ, przed niedawnym czasem na zgromadzeniu wyborców w Dieczynie, określił temi pięknemi słowy: „Dajmy pokój wszelkim porównaniom z innemi szczepami państwa, jakieby można czerpać z wyższego stopnia cywilizaaji i oświaty, postawmy je wszystkie na równi z narodem niemieckim, uważajmy wszystkich ludzi za braci.“ Oto prawdziwie rodzime austrjackie stanowisko, i nie braknie nic do zaprowadzenia pokoju, jak tylko aby panowie z lewicy słowa te wzięli sobie za zasadę nietylko w mowach, ale i w uczynkach swoich.

Mojem zdaniem, dla rządu, będącego wyłącznie rządem pewnego stronnictwa, niełatwem jest wydać dobrą i wszechstronnie zadowalającą ustawę językową, zanadto bowiem służy interesom swego stronnictwa. Muszę przeto wyznać bez ogródek, iż niezmierną było dla mnie niespodzianką, gdy stronnictwo, które przy każdej sposobności, choćby jak niewłaściwej, wytyka obecnemu rządowi, jakoby narodowości nieniemieckie protegował kosztem Niemców, jakoby stronniczo postępował przeciw Niemcom, i — [illegible]zo!) osławia go jako rząd [illegible]ctwo udaje się do tego rządu [illegible] celem ochrony języka niemieckiego i narodowości niemieckiej wydał ustawę językową (Wybornie! i huczne brawa z prawicy).

Przyznam się, żebym ja, z mego narodowego stanowiska, niemiał tak wielkiego zaufania do tego rządu w sprawach naszego języka i narodowości. (Wesołość). Ale wy, pp. z lewicy, wy macie zupełną rację ufać temu rządowi i jemu poruczać języka swego ochronę, albowiem ze wszystkich rządów, jakiemi nasza Austrja od r. 1861. była ubłogosławioną, ani jeden językowi niemieckiemu i narodowości niemieckiej nie wyrządził usług tak wydatnych jak obecny. (Ogromna wesołość). Czy sądzicie panowie, że pod rządem jak najbardziej niemieckim profesorowie czescy przyjęliby byli na siebie kumostwo przy rozporządzeniu o egzaminach, którem narodowe piętno wszechnicy czeskiej niemal w śmieszność zamienionem zostało; dalej, żeby pod rządem niemieckim czescy posłowie głosowali za §. 17. nowelli szkolnej, którym językowi niemieckiemu w wydziałowych szkołach w Czechach nietylko przywilej języka państwowego nadano, ale go nawet za uprzywilejowany przed czeskim język krajowy uznano?

Wyobraźcie sobie pp., rząd tak ultraniemiecki, np. z ministrem prezydentem Schönererem na czele (śmiech). Jużcić niepodobna o gabinet bardziej niemiecki. (Znowu śmiech). Czy myślicie pp., że pod takim rządem taki mąż z prawicy (wskazując na dr. Riegera), który przez całe życie bojował na czele narodu czeskiego, mógł był rzucić fatalne słowo, że każdy wykształcony człowiek powinien umieć po niemiecku?

A oto najświeższy przykład z dziejów równouprawnienia wszechnicy czeskiej. Profesorowie jej piszą do wszechnicy niemieckiej, jak z natury rzeczy wypływa, po czesku — ci jednak odsyłają łaskawie korespondencję z dopiskiem, że nie rozumią tego, „idjomatu“ — idjomatu, którym mówi dwie trzecie Czech! Czescy profesorowie wnoszą żałobę do ministerstwa, które w swojej mądrości orzekło, że wprawdzie czeskim profesorom wolno korespondować po czesku, tylko — słuchajcie, bo to rzecz ciekawa, powinni te korespondencje słać do namiestnictwa, które je na niemieckie przetłumaczy i w drodze urzędowej uniwersytetowi niemieckiemu prześle

A sięgnijcie pp. do pularesów, popatrzcie na banknoty państwowe (po 1, 5 i 50 złr.) Za rządu obecnego uprzątnięto z nich prócz madiarskiego i niemieckiego wszystkie inne języki ludów austrjackich nawet z tych kącików, które im były ustąpione nawet za Metternicha i Bacha, a uprzątnięto w asystencji słowiańskiego ministra skarbu!

Tak stoją rzeczy! Ale jest jednak zasługa obecnego rządu. P. Tomaszczuk przypominał nam, że onego czasu w Czechach gramatyki moskiewskie masami obiegały miedzy ludem czeskim. To prawda; ale było to za rządów stronnictwa lewicy, a ten dziwny fakt był jedynie tylko następstwem ucisku, pod którym ginęła czeska mowa i narodowość za rządów waszego stronnictwa. A że te gramatyki znikły z pomiędzy ludu naszego, to zasługą obecnego rządu. (Huczne oklaski, śmiech). Nie mówię tego, aby uzyskać łaskawe spojrzenie od p ministra prezydenta albo zasłużyć sobie na zaufanie rządu (wesołość), zasady moje a rządu są tak sprzeczne, że nie mam ani trochę nadziei, abym kiedy należał do gwiazd, jego życzliwością promiennych. I co prawda, to prawda — źle czynicie, żeście J. Eksc. p. ministra prezydenta nie umieścili dotąd w poczcie swoich świętych narodowych. (Nieskończona wesołość w całej Izbie.)

Następnie p. Gregr jeszcze stanowczej uderza na wniosek Wurmbranda co do języka państwowego; i wyłuszczając dziejowy rozwój państwa austrjackiego powiada: Jeżeli hr. Wurmbrand pragnie, aby na podstawie tego rozwoju uregulowano sprawę językową w Austrji, to nie znajdzie nigdzie gorętszych zwolenników jak na prawicy. Nieprawdą jest, jakoby każde państwo miało swój język państwowy. Włochy, Hiszpania, Francja mówią jednym językiem, więc czy nie byłoby śmiesznem, gdyby np we Francji ustawą orzekano, że tam ma się mówić po francuzku? Wszelako mogę wam wskazać wielkie państwo, gdzie język państwowy jest ustawą naznaczony — a to w Prusiech wobec Poznańskiego język niemiecki! Lecz ten przykład jest dla nas przerażającym (Huczne oklaski z prawicy), i podobno tym przykładem nikt nie dowiedzie dobrodziejstwa języka państwowego. O Moskwie nie chcę mówić, bo tam nie ma konstytucji.

Są jednak państwa o kilku narodowościach. I oto w Szwajcarji konstytucja orzeka, że wszystkie trzy języki, niemiecki, francuzki i włoski, są państwowemi — a daj Boże, aby tu było tak dobrze jak w Szwajcarji. W Belgii uznano języki flamandzki i francuzki za państwowe — francuzki stał się językiem głównym, ale nie mocą ustawy, tylko naturalnego toku rzeczy, właśnie jak u nas niemiecki.

Jeszcze fatalniej powołał się hr. Wurmbrand na Węgry, gdzie niby to język madiarski ogłoszony został jako państwowy, a reszta narodowości są tylko tolerowane. Dzięki p. Wurmbrandowi, iż bodaj przypuszcza, że także nieniemieckie narodowości będą miłościwie tolerowane w Austrji. Ale tego nie rozumiem, jak mógł takie np odłamki narodowościowe, jak Niemców na Spiżu, kłaść na równi z temi staremi, sławnemi narodami, które już przed wiekami były samodzielnemi państwami, jak np. Czesi, Polacy i poniekąd Słowieńcy (Brawo, brawo!) A tu publicznie i śmiało oświadczam w imieniu moich rodaków, że z radością przyjęlibyśmy takie stosunki językowe, jakie są ustanowione ugodą kroacką-węgierską. Dajcie nam §§. 56 do 60 tej ugody o języku a wielce wam wdzięczni będziemy. (Huczne oklaski.) A jak Kroaci w praktyce rozumieją równouprawnienie, to wiecie. Gdybyśmy co do szyldów urzędowych tak drażliwi chcieli być jak Kroaci, ile mielibyśmy zachodu z wszelkiemi urzędami!

Sprawiłem się tedy z p. wnioskodawcą, i przystępuję do sprawozdania mniejszości komisyjuej. Ale tu już na początku trudna rada, skoro sprawozdanie zapewnia, iż jest to nienaruszalną prawdą, że niemczyzna musi jako język państwowy być ustanowioną, albowiem popierwsze, jest nim już od wieków mocą ustaw i praktyki. Ależ jeśli tak jest w istocie, to czegoż ci panowie jeszcze chcą. (Brawo?) Po drugie, wołają, że Niemcy są w Austrji niby to uciskani. Gdyby tak było, to powinnością nietylko tych panów z lewicy, ale każdego uczciwego człowieka, a zwłaszcza liberała byłoby, ująć się za uciskaną narodowością niemiecką, albowiem najwyższym atrybutem wolności jest, ochraniać prawa każdej narodowości. (Nieskończone brawa z prawicy.)

Dowód ten ma tylko jednę wadę, mianowicie iż jest nieprawdą. Nie wiem pp., czy ci niepoczciwi Czesi uciskają Niemców w Salcburgu, albo w Tyrolu; ale jeżeli zdaniem mniejszości Niemcy są w Czechach uciskani, muszę te twierdzenie stanowczo, nawet z oburzeniem odrzucić (Brawo! brawo!) Należałoby przypuszczać, że na taki ciężki zarzut w parlamencie puszczony, podano dowody. Otóż weźcie do rąk sprawozdanie mniejszości, a nie napotkacie tam ani jednego dowodu. Powiedzcież szan. członkowie tej Izby, czy który sędzia, albo w ogóle człowiek sprawiedliwy zechce kogo potępić na podstawie takiego niczem niepopartego komunału? Mniejszość nie przytoczyła dowodów, bo przytoczyć nie zdoła! (Huczne brawa!)

Czyżby to już było owym uciskiem Niemców, że rząd czeską wszechnicę założył? Mój Boże, jaka to wszechnica po takich obietnicach! I niech mi który uczciwy Niemiec powie, czy to krzywda, gdy Niemcom w Pradze pozostawiono wszechnicę świetną, ba z przepychem urządzoną, a obok niej założono mizeracką wszechnicę czeską!

Czyżby to już było dla narodu niemieckiego pokrzywdzeniem, gdy się innemu narodowi słuszność wyrządza? Czyż może ucisk dla Niemców już w tem zależy, że się innych narodów nie uciska? (Huczne brawa).

Po trzecie lamentuje mniejszość, że wszelkie rozprawy i uchwały Rady państwa stoją pod wpływem kwestji narodowej i językowej. To prawda, bo nietylko nasz publiczny, ale i prywatny żywot zatruwany bywa sporami narodowościowemi; i z pewnością nikt by serdeczniej nademnie nie pragnął, aby już raz zatkane zostało to źródło goryczy i nieszczęść tylu! Ale, moi pp., wniosek Wurmbranda nie jest oliwą, gładzącą fale wzburzone; jest on owszem oliwą, do płonącego ognia dolewaną. (Huczne oklaski.) Czy zastanowiliście się, jakby przeprowadzenie wniosku Wurmbranda oddziałało na ludy nie-niemieckie? Wywołałoby nietylko opór największy, ale zaciekłość i walkę przeciw wszystkiemu co niemieckie (Tak jest! z prawicy.) Bywają urządzenia publiczne, które się milcząc cierpi, jakkolwiek są krzywdą; ale natychmiast wywołają najgwałtowniejszy opór, gdyby je ukazami w księgę ustaw wpisano — a powodem tego oporu byłoby poczucie, że nieprawość ma się stać prawem. (Tak jest! Wybornie!) Kajdany, dobrowolnie noszone, nie są kajdanami, ale przemocą nakładane, stają się niezuośnem jarzmem niewoli.

A bardzo trafny przykład tego widzicie na takzwanym okólniku językowym (o języku czeskim w Czechach i na Morawie; p. r.) Jest on tylko odnowieniem tego, co w Czechach przez długie wieki i w prawie i w praktyce istniało, a przeciw czemu naród niemiecki zgoła nie powstawał. A przecież stał się ten okólnik — jak pp. z lewicy twierdzicie — źródłem największego zaniepokojenia narodu niemieckiego w Czechach. Otóż o ileż większe musiało by być zaniepokojenie narodów nie-niemieckich, gdybyście wydali ustawę, którąby artykuł 19. konstytucji, to jedyne przedmurze narodowości, w czcze kłamstwo zamieniła!

Czyżby to mądra była polityka, któr[illegible] ciszając zaniepokojenie jednej części [illegible] tem większą część w zaniepokojenie wtr[illegible] Czyżby mądrze czynił, ktoby gorejącą czę[illegible] mu ugasić chciał tem, iżby drugą, w[illegible] część onego swawolnie podpalił? (Huczne [illegible] ski z prawicy) (Dok. n[illegible]

Ziemie polskie.

(Projekt wykupna prywatnych miast na Rusi zakordonowej. — Fałsze *Mosk. Wied.* o stosunkach kościelno - językowych w dyecezji sejneńskiej.) — Wiec w Lubawie i uchwalona na nim petycja o nauczanie w języku polskim.)

Na Rusi za kordonem istnieje kilka miast i kilkaset miasteczek, należących do potomków dawnych rodzin polskich. Do nich należy Berdyczów, Jampol, Lipowiec, Dubno, Ostróg, Zasław i Równo. W liczbie zaś właścicieli spotykamy imiona Lubomirskich, Tyszkiewiczów, Sapiehów, Sanguszków, Czartoryskich i Potockich. W ogóle miast takich jest 8 z ludnością 122.000 miasteczek zaś 322 z 400.000 mieszkańców. W sferach rządowych moskiewskich agituje się projekt stopniowego wykupu tych miast z rąk prywatnych.

* * *

Z Suwałk piszą do *Kraju*:

„Korespondent z Litwy *Mosk. Wied.* szczególniej napada na ks. biskupa Wierzbowski[ego] za seminarjum sejneńskie, zostające pod je[go] zarządem. Nie szczędząc nieprzyzwoitych [do]mysłów na rzeczone seminarjum, korespond[ent] ubolewa, że uczący się w niem młodzieńcy z[mu]szeni są tracić wiele drogiego czasu nad na[uką] języka polskiego, który w przyszłości na[wet] im się przyda.

Otóż nie dla przekonania korespondenta, który zapewne zna rzeczywiste położenie rzeczy, lecz dla zapobieżenia mylnym sądom ludzi, nieobeznanych z warunkami miejscowemi, podajemy kilka szczegółów o dyecezji sejneńskiej. Dwie trzecie tej dyecezji składa lud, mówiący po polsku, tj. powiaty łomżyński, augustowski, suwalski i część sejneńskiego, jedna trzecia używa języka litewskiego w powiatach władysławowskim, wołkowyskim, marjampolskim, kalwaryjskim i części sejneńskiego. Ponieważ większość dyecezji składa się z Mazurów, dla każdego więc alumna, kończącego seminarjum sejneńskie, nieodzownym jest język polski, niewiadomo bowiem, pośród jakiej ludności pracować mu wypadnie. Nawet tym, którzy zamieszkają na Litwie, bez znajomości języka polskiego obyć się niepodobna. Obywatele, urzędnicy, drobna szlachta, mieszczanie używają języka polskiego, a ksiądz żadnej chaty i dworku przy obsłudze parafialnej ominąć nie może.

Co do mniemanego upośledzenia ję[zyka] litewskiego w kościele możemy tylko po[wie]dzieć, że w parafiach litewskich nauki, k[ate]chizm i pacierze odbywają się po litewsku, w mięszanych po polsku i po litewsku. Zreszt[ą] litewski język ma tu naturalnych obrońców nietylko w większości księży, którzy są Litwinami, lecz nowomianowanym sufraganie, rodowitym Litwinie, ks. Hollaku, który zamieszkał na Litwie, w Wołkowyszkach, a wizytując parafie, przemawia do ludu w języku litewskim. O prześladowaniu księży Litwinów, o którem korespondent wspomina, dając za przykład ks., który na własne żądanie powrócił do powiatu kal-

Przegląd literacki.

Paryż d. 18. stycznia.

(*L-l.*) Stowarzyszenie byłych uczniów szkoły polskiej w Paryżu odbyło wczoraj publiczne posiedzenie, które zgromadziło dosyć znaczną liczbę członków i gości z przebywających tutaj Polaków. Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego p. Trawińskiego, urzędnika przy ministerstwie oświaty, zabrał głos p. Jasiewicz i odczytał obszerną rozprawę p. t. „Francuzi w Polsce“. Napisany jasno i przejrzyście, odczytany z werwą i życiem, zrobił odczyt francuzki młodego prelegenta wcale dobre na słuchaczach wrażenie.

Od najdawniejszych czasów aż do owych dzielnych bohaterów, którzy z nad Sekwany spieszyli do ostatnich naszych powstań, skreślił p. J. dzieje stosunków naszych z Francją i przygody przybywających do nas Francuzów. Wspomniał t. z. Galla, który był prawdopodobnie mnichem francuzkiego klasztoru Cystersów i Benedyktynów, ich wpływ na naszą oświatę; mówił o wychowaniu Kazimierza Odnowiciela w klasztorze w Cluny, o założeniu uniwersytetu krakowskiego na wzór paryzkiej Sorbony; obszerniej zatrzymał się nad przyjazdem Henryka Walezego do Polski, wpływem Ronsarda na Kochanowskiego itd. Przeszedł następnie najgłówniejszych podróżników francuzkich w Polsce w wieku XVII., zatrzymał się znowu nad polityką Richelieugo i Mazariniego, którzy jak wiadomo wciągnęli Polskę w zakres swych politycznych kombinacyj. Z żonami królów naszych Władysława IV., Jana Kazimierza i Jana III. wchodziły do Polski mody, kuchnia a co ważniejsza książki i gust francuzki, dzieła Corneilla, Racina itd. Pan Jasiewicz przedstawił nam w krótkości stronnictwo francuzkie w Polsce w XVII. wieku, dalej wybór Contego i spiesząc do końca napomknął najogólniej o zabiegach Brogliego, wojnach napoleońskich aż do ostatnich naszych wojen o niepodległość.

Nie wdając się zresztą w polityczne ocenienie tego wpływu francuzkiego na nasze stosunki, jego skutków częstokroć bardzo zgubnych, zwracał więcej uwagę na cywilizacyjny jego charakter, badał raczej przyczyny sympatji Polaków do Francji i Francuzów do Polski, niżeli je chciał oceniać i sądzić. Chodziło mu więcej widocznie o pojedyncze jednostki niż o państwowe i polityczne relacje obu narodów.

Robimy mu z tego powodu pewien zarzut, bo rzecz nie wyszła poza anegdotyczne zestawienia i nie otrzymała szerszej politycznej podstawy.

Z drugiej strony podnieść należy, że prelegent nie szczędził Francuzom pod niejednym względem słów gorzkiej prawdy, osobliwie podnosząc, że potąd znaczna część społeczeństwa nie zna zupełnie naszych stosunków.

Wolelibyśmy też, aby tego rodzaju nienaukowe hipotezy jak wywody etymologiczne Krakusa z „Gallusa“ itp. nie znajdowały się w sumiennej zresztą pracy pana Jasiewicza; który przecież tą pracą jak i rozprawką pt. „Les Polonais et la France en 1792—1815 Paris 1883“ dowiódł że umie na sprawy zapatrywać się naukowo.

Przy sposobności tego odczytu chciałbym także zwrócić uwagę naszej publiczności na wydawany kwartalnie *Bulletin littéraire et scientifique* przez byłych uczniów szkoły polskiej. Można z niego dowiedzieć się niejednej rzeczy i warto aby był więcej znany w naszym kraju choćby dla samych notatek o ruchu naukowym emigracji.

Ostatni poszyt zawiera wcale ciekawą rzecz o wydanej niedawno korespondencji ministra duńskiego Bernstorfa (1751—1770) przynoszącej niejedno nowe do historji pierwszego podziału. Dowiadujemy się także o towarzystwie Polaków w Londynie, o pracach p. Villarceau, o Wrońskim itp. Między różnościami znajdujemy notatkę z listu prywatnego z Konstantynopola o domu, w którym umarł Mickiewicz. Dom ten został zniszczony przez wielki pożar w r. 1870 ale Polak Ratyński wybudował inną kamienicę na tem miejscu i zaopatrzył w tablicę pamiątkową. Ulica gdzie Adam umarł, nazywa się „ulicą Adama“.

Bulletyn szkoły polskiej wydawany jest po francusku raz dla tego, że ma na celu informować Francuzów o Polsce, a powtóre, że większa część synów emigrantów już po polsku nie umie. Duszą Polacy — językiem, usposobieniem stali się obywatelami innej ziemi: mają dwie ojczyzny, jedną gdzie się urodzili, gdzie żyją i pracują, drugą idealną, którą znają ledwie z książek i opowiadań, której ponieśliby w danej chwili życie w ofierze, ale dziś są... od niej dalecy. I dziwić się temu trudno. Nie inne prawa działają na nas jak te, które rządzą wychodźcami wszystkich narodów. Na pochwałę chyba policzyć sobie możemy, że działają nie tak szybko, że się im jeszcze w trzeciem pokoleniu opieramy.

waryjskiego, mowy tu być nie może, przeciwnie mamy dość przykładów, dowodzących inaczej; zresztą w duchowieństwie katolickiem walka narodowościowa nigdy i nigdzie miejsca nie miała.

Zaiste lepiejby było dla narodowości litewskiej, gdyby ją pozostawili w spokoju nieproszeni opiekunowie, którym właściwie nie o język litewski, ale i nie o katolicyzm chodzi."

* * *

Na wiec w Lubawie, w Prusach zachodnich, zwołany na dzień 20. bm. celem uradzenia petycji i wysłania jej do ministra oświecenia, o naukę religii po szkołach elementarnych w języku ojczystym, zebrało się — jak pisze *Gaz. Tor.* — kilka tysięcy uczestników tak z miasta Lubawy i z Nowego Miasta, jak i wsi okolicznych, nawet bardzo odległych.

Na przewodniczącego wybrano p. Ossowskiego z Montowa, który do wyłożenia rzeczy udzielił głosu redaktorowi Danielewskiemu z Torunia.

Do rzeczy samej przedstawił mowca w dłuższym i obszernym wywodzie skutki tego systemu szkolnego, którego zmiany petycja żąda, wykazał przybytek analfabetów, zacofanie młodzieży, upadek moralności, oziębłość religijną i skargi powszechne duchowieństwa na utrudnienie pracy przy przysposabianiu dzieci do pierwszej spowiedzi, które po wyjściu ze szkoły po niemiecku nie rozumieją, a po polsku czytać się nie nauczyły. Z tego powodu dowodził mowca, że petycja odnieść się musi i do nauki polskiego czytania i pisania, gdyż bez tego nauka religii niepodobna, a w dalszej konsekwencji potrzeba prosić o przywrócenie języka polskiego jako wykładowego. Dla jednozgodności próśb zaproponował przyjęcie petycji Tucholskiej, którą odczytał.

Z grona wiecowników odezwał się przecież jeden z gospodarzy włościańskich za tem, aby petycja spisana była poprostu i po ludowemu. Sam też zaraz projekt taki przedstawił na piśmie. Ten więc odczytano, a zgromadzeni dali mu pierwszeństwo.

Wiec trwał przeszło półtorej godziny, zajęcie i przejęcie się sprawą było widoczne, uwaga natężona i dobra w sercach otucha, że gorliwe starania skutek upragniony a koniecznie potrzebny odniosą.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 30 Stycznia.

* **Repertoar teatralny.** Dzisiaj we wtorek d. 29. stycznia „Straszny dwór", opera w 4 akt St. Moniuszki. P. Myszuga wystąpi w partji Stefana.

Jutro we środę d. 30. stycznia. Na dochód naszej znakomitej tragicznej artystki, pani Teofili Nowakowskiej, przedstawiony będzie po raz pierwszy dramat w 4 aktach Emila Augiera, tłumaczenie Arkadjusza Kleczewskiego, p. t. „Awanturnica" (*L'aventurière*). W roli tytułowej wystąpi benefisantka.

We czwartek d. 31. stycznia po raz piąty „Carmen", opera w 4 akt. Jerzego Bizeta. W tytułowej roli występuje panna Helena Herman. Po raz pierwszy w tej operze wystąpi pan Myszuga w partji, którą dotąd śpiewał p. Alma.

W piątek d. 1. lutego nie będzie przedstawienia z powodu reduty na dochód ochotniczej straży ogniowej.

W sobotę d. 2. lutego popołudniu o godz. 3. „Gęsi i gąski," kom. w 5 akt. M. Bałuckiego. Wieczorem o godz. 7. „Krakowiacy i Górale", op. narodowa w 3 aktach J. N. Kamińskiego, muzyka K. Kurpińskiego.

W niedzielę d. 3. lutego, popołudniu o godzinie 3. „Otello," tragedja w 5 aktach Szekspira. — Wieczorem o godzinie 7. po raz szósty „Carmen", opera w 4. aktach J. Bizeta. Gościnny występ panny Heleny Herman.

* **Kronika karnawałowa.** Wieczorek „Lutni" powiódł się znakomicie. Do kadryla stanęło 70 par. Zabawę rozpoczął polonez, prowadzony przez członka Wydziału krajowego p. Walerjana Podlewskiego z panią Hochbergerową. Towarzystwo było bardzo dobrane, panie gustownie ubrane a ochota niezwykła podniecana przez uprzejme gospodynie, była przyczyną, że zabawa trwała do godziny 5. nad ranem.

Kotylion, przy którym jaśniały prześliczne kokardki przez grono pań dostarczone, był z wielkim szykiem aranżowany. Słowem udał się wieczorek pomimo tendencyjnie przez nieżyczliwych rozsiewanych wieści.

Dnia 2. lutego odbędzie się maskarada zwykła w sali Stowarzyszenia Gwiazdy.

* **Posiedzenie** Towarzystwa przyrodników pol. im. Kopernika odbędzie się dziś we wtorek d. 29. stycznia r. b. o godzinie 6. wieczorem w uniwersytecie w sali XV. (2. piętro). Porządek dzienny: 1. Stella-Sawicki. Rola pierwiastku kulkowego w ustroju zwierzęcym 2. E. Godlewski, O teorjach ruchów wody w roślinie. (Ciąg dalszy.) 3. Luźne komunikacje.

* **Dyrekcja** Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie, podaje niniejszem do wiadomości, że premia za rok 1883 „Unia Lubelska" już nadeszła z Paryża i miejscowi członkowie mogą się zgłosić po odbiór tejże, do kancelarji Towarzystwa ulica Szymona nr. 2 I. piętro w godzinach popołudniowych od 4—7 wieczorem, za okazaniem [illegible]

* **P. Jan Lam,** jak z pewną wiadomością dowiedzieliśmy się z ostatniej jego Kroniki, ma się obecnie lepiej.

* **P. Seweryn Zamojski,** powszechnie lubiany artysta dramatyczny, zaczyna pod troskliwą opieką lekarzy, powoli wracać do zdrowia.

* **„Złoty cielec — zakazany".** W Czechach w Strakonicach, amatorowie chcieli odegrać komedję Stanisława Dobrzańskiego: „Złoty cielec", przełożoną na język czeski, starostwo jednak zabroniło przedstawienia. Amatorowie wnieśli rekurs do namiestnictwa w Pradze, — ale rekurs odniósł ten prawdziwy skutek, że zabroniono przedstawień „Złotego cielca" w całych Czechach, z powodu antisemickiej tendencji sztuki!... Namiestnictwo pragskie musi mieć znakomitych estetyków i krytyków w swoim urzędniczym personalu.

* **Nowy figiel karnawałowy.** Na zabawach tanecznych, obok używanych dotąd w kotyljonie rozmaitych dekoracyj, wprowadzono nowy figiel. Są to wręcznie z drzewa wyrobione kłódki z odpowiedniemi kluczami — kłódki i klucze pozłacane. Damy wybierają sobie kłódki, a mężczyźni klucze i następnie tańczą z tą damą, do której kłódeczki wybrany klucz przypada...

Z [illegible] [illegible] podwajającej zabawę niespodziankami czasem bardzo [illegible]

* **Odczyty dla kobiet.** Dnia 30. b. m. powie dr. Ignacy Petelenz na temat: „Życie na dnie Oceanu."

* **Grono amatorskiemu** w Tarnopolu, w szczególności pp. dr. [illegible] i dr. Sew. Dniestrzańskiemu, dyrektorowi seminarjum, składa zarząd Towarzystwa kółek rolniczych podziękowanie za urządzenie przedstawienia teatralnego, z którego dochód w kwocie 69 złr. 18 ct. wpłynął do kasy towarzystwa.

* **Panna M. Stengel,** pianistka ze szkoły L. Marka, wystąpi w Wiedniu z koncertem. Panna St. pozyskała dla swego koncertu współudział swej stryjenki, znakomitej śpiewaczki Marceliny Kochańskiej, która na gościnne występy do Wiednia jest zaangażowaną.

* **Komitet urządzający redutę na dochód weteranów z 1831. roku,** wprasza nas o zawiadomienie, iż zaproszenia na redutę rozesłane zostały. Kto przez pomyłkę lub przypadek (o co nie trudno), zaproszenia nie otrzymał, raczy łaskawie zgłosić się do Wp. Goldmanna w gmachu galicyjskiego Banku kredytowego przy ulicy Jagiellońskiej, lub od 1 lutego w hotelu Żorża nr. 42. Zwraca też komitet uwagę, iż wszelkiemi siłami stara się, by inteligentnej publiczności dać rękojmię, że towarzystwo na reducie będzie dobranem. Dlatego więc [illegible] bilety na redutę otrzymać można tylko za okazaniem zaproszenia na nazwisko opiewającego i że na biletach wpisanem będzie nazwisko osoby, dla której bilet jest wydany [illegible]. Osoby maskowane [illegible] kupon z nazwiskiem [illegible].

Skład komitetu, zapewnić możemy, może być dla publiczności rękojmią, iż z towarzystwa reduty jak i z programu zadowoloną będzie.

* **Polka.** Artystka, która w berlińskim „Residenztheater" w chwili wybuchu ognia na scenie znalazła się nader przytomnie i możność wypadku [illegible], nazywa się Anna Paula i jest Krakowianką, [illegible] w „Stadttheatrze" [illegible] do Berlina. Grywa ona [illegible] i jest jedną z ulubienic publiczności niemieckiej. Teatr nasz mógłby ją z pożytkiem Niemcom odebrać.

* **Zapowiedzie wiosny.** Do *Vos. Ztg.* piszą ze Stolpe z nad Bałtyku, iż ptaki, już od wiosny, ścielą sobie gniazda. Gołębie niektóre niosą jaja, ale wysiadują już pisklęta. W ogrodach rozkwitają [illegible], krzewy pokrywają się już pączkami. Z Zehlendorf donoszą pod dniem 15. b. m., iż w świecie zwierzęcym i roślinnym nowe budzi się życie. Pola oziminy zielenią się pięknie. W Anglii, w Walji południowej, tak łagodne zapanowało powietrze, że w dolinach kwitną pierwiosnki, konwalje i róże.

* **Statystyka gimnazjów galicyjskich.** Z początkiem roku szkolnego 1883/4 zapisało się ogółem w gimnazjach galicyjskich 11.557, w szkołach realnych 850 uczniów. I tak: a) Gimnazja: Bochnia (4 kl.) 192 uczniów; Brody 376; Brzeżany 360; Buczacz 187; Drohobycz 323; Jasło 420; Kołomyja 409; Kraków: gimnazjum św. Anny 669; św. Jacka 619; Sobieskiego 554; Lwów: gimnazjum akademickie 434; II. gimn. niemieckie 721; Franciszka Józefa 712, IV. gimn. 828; Nowy Sącz 552; Przemyśl 780; Rzeszów 602; Sambor 301; Sanok (4 kl.) 233; Stanisławów 507; Stryj (4 kl.) 299, [illegible] razem 265; Tarnopol 581; Tarnów 637; Wadowice 246; Złoczów 279; b) szkoły realne: Jarosław 160; Kraków 308; Lwów 212; Stanisławów 161 i Tarnopol (4 kl.) 109.

Z statystyki tej na pierwszy rzut oka widać, jak gwałtownie spadła frekwencja szkół realnych w kraju, co najlepiej świadczy, że szkoły te w obecnym ich ustroju racji bytu nie mają i dla tego [illegible] zniesione, albo znacznej reformie ulec muszą.

* **O skropieniu wodu,** felieton dr. Rostafińskiego zamieszczony u nas, przedrukowany został z *Czasu*, czego przez nieuwagę w korekcie nie zaznaczono, i co niniejszem dopełniamy.

* **Na loterję dla weteranów z r. 1831.** zebrane podczas wieczorku muzykalnego w zakładzie Drohowyzkim 3 złr. 50 ctw.

Muzeum zakładu nar. im. Ossolińskich otwarte codziennie — prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Muzeum przemysłowe** w ratuszu codziennie od godz. 9 do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

* **Muzeum im. Dzieduszyckich** otwarte dla publiczności: w niedzielę od 10. do 1., w środę i sobotę od godz. 11. do 3.

* **Mianowania.** Komendant 5. oddziału żandarmerji Aleksander Appel otrzymał order żelaznej korony 3. klasy.

Dr. Anastazy Swistun, mianowany starszym lekarzem wojskowym we Lwowie, dr. Wład. Białkowski elewem lekarzem pierwszej klasy w Krakowie, dr. Witalis Majewski i dr. Michał Martynowicz lekarzami asystentami.

* **Jutro** we środę: św. Martyny p.; — św. Atanazja.

* **Wiadomości policyjne** z d. 28 stycznia b. r. Zajęto w podejrzanem posiadaniu będącą srebrną tytonierkę, wyzłacaną, z wizerunkiem Jowisza pędzącego na wozie; dużą piankową cygarnicę, naczynia na kawę i przyrządy herbaciane oznaczone literami J. H., 29 chusteczek do nosa oznaczonych różnemi literami między innemi nazwiskiem S. Trusz, i Olgierd; naczynia stołowe z chińskiego srebra, bieliznę, tudzież książkę wojskową Henryka Merka i notatkę z biletami „Józefa Melech", na jednym z nich znajduje się adres: „w Domaszowie poczta Uhnów".

Złożono w Policji cwikier w srebrnej oprawie.

Przyaresztowano Adama Schultza za kradzież drzewa opałowego; Jakóba Fühla i Józefa Schorra za nailowane wywiezienie ze Lwowa kobiet do zagranicznych domów nierządu.

* * *

— % **Żółkiew,** 27. stycznia. Na wniosek wiceburmistrza p. Skólimowskiego zawotowała Rada miejska z okazji jubileuszu kapłańskiego ks. opata Nowakowskiego, 200 zł., jako datek na mające się utworzyć stypendjum imienia czcigodnego jubilata.

Kto bywa na posiedzeniach naszej Rady miejskiej, ten nasłucha się od pewnego czasu częstokroć rzeczy, o jakich się filozofom ani starszej ani młodszej szkoły nawet nie śniło. Na czwartkowem plenarnem posiedzeniu tejże Rady, przy rozprawie nad pierwszemi pozycjami budżetu na rok bieżący, obejmującemi płace urzędników miejskich, jeden z młodszych ojców miasta, lecz „śmielszej natury" wystąpił, jak *deus ex machina*, z wnioskiem, by jednemu urzędnikowi miejskiemu, który w jednej osobie spełnia i funkcje inspektora policji i kontrolora kasy — co już samo przez się może posłużyć za miarę do ocenienia wszechstronnego uzdolnienia tego urzędnika — albo pensję obniżyć, albo rozdzielić te dwie czynności w ten sposób, iżby jednę z nich t. j. inspektora policji powierzyć jakiemu sierżantowi, a na posadę kontrolora powołać inną jaką osobistość. W obronie naszego siamskiego urzędnika, który tyle lat spędził w usługach żywych i umarłych miasta naszego, i który na wiele, bardzo wiele lat przed tem, nim jeszcze p. radnemu śniło się zaszczycić swą obecnością miasto nasze, już pozyskał sobie szacunek i miłość wszystkich mieszkańców, a to swą uprzejmością, uczynnością i usłużnością bezinteresowną w najtwardszych i najprzykrzejszych [illegible] ludzkiego, wystąpiła cała Rada. [illegible] Zonner, Siarkiewicz, Moskwa i sam burmistrz [illegible] towski wykazali jak na dłoni [illegible] wnioskodawcy, że pomieniony urzędnik [illegible] pisany egzamin na kontrolora [illegible] tej posadzie stabilizowany, [illegible] urzędu dwoistego z zupełnem [illegible] władzy przełożonej; że zatem wniosek ten, jako zmierzający do tego, by człowieka, miastu dobrze zasłużonego, bez żadnej racjonalnej przyczyny, jak to mówią „w trąbę puścić", w myśl tego samego frazesu załatwionym być musi.

Na takie *dictum acerbum*, mogącem służyć za naukę, by nie strzelać bez naboju, cofnął swój wniosek nasz protektor personalu urzędniczego miejskiego. Tak ludzkie i sprawiedliwe załatwienie tej sprawy jest pocieszającym objawem i może posłużyć za rękojmię, że i w innych zasadniczych kwestjach Rada miejska trzymać się będzie własnego, starego rozumu, swej tradycji uczciwej i nie da się olśnić ani ognikami pełnej sofizmatów wymowy, ani też ulęknie się terroryzmu, który z każdem posiedzeniem coraz śmielej i zuchwalej swe czoło podnosić zaczyna.

Pierwszą jaskółką karnawałową jest zapowiedziana na przyszłą sobotę zabawa podoficerów stojącego tu 11. pułku ułanów. O innych zabawach dotąd nie słychać. Apatja, jakieś rozgoryczenie owładnęło wszystkimi, a wzajemna nieufność doszła zenitu swego. Ujemnych stron sytuacji towarzyskiej wiele, dodatnich bardzo mało. Z każdym dniem coraz więcej kwasów, a słodyczy prawie tyle, co nic.

— **Brody.** Zdanie nasze, któreśmy wypowiedzieli w poprzedniej korespondencji, o bawiącym tu jeszcze ruskim teatrze narodowym, okazało się zupełnie uzasadnionem Teatr ten bowiem, przez cały czas swojego tutaj pobytu, składał dowody sumiennej i wytrwałej pracy, ażeby nawet najwybredniejszych zadowolić. Panom I. Biberowiczowi i I. Hryniewieckiemu, jako zarządcom, należy się przedewszystkiem słuszne uznanie, za ich pełne trudów starania, ażeby teatr postawić na przynależnem mu w społeczeństwie stanowisku. Opinia tutejszej publiczności przyznaje też tym panom, że praca ich nie była bezowocną, a sympatja jaką się teatr cieszy, jest tego dowodem.

Nie będziemy wyliczać wszystkich utworów, któreśmy widzieli na scenie; — nie wspomnieć jednak o niedzielnem przedstawieniu pięknej i pełnej efektów scenicznych tragedji Szyllera p. t. „Intryga i miłość," byłoby ujmą dla artystów. Zapewne, że dzieło wielkiego poety nie jest żadną nowością i w stolicach żegna już podobno światło kinkietów. Dla nas atoli żyjących tu niejako na kresach naszej prowincji, a tem samem pozbawionych możności częstego oglądania na scenie utworów nowszego kierunku dramatycznego, było przedstawienie Szylerowskiego dzieła prawdziwą niespodzianką. Ale bo też widoczna staranność w przedstawieniu, dobra gra wszystkich artystów, piękne i bogate stroje przeszłowiekowej mody i gustowne dekoracje, przyczyniły się do wywołania prawdziwego zadowolenia licznie zgromadzonej publiczności, która rzęsistemi oklaskami dziękowała artystom, za wieczór jak najprzyjemniej w teatrze spędzony.

Żałujemy, że teatr już nas opuszcza, udając się podobno w okolice Pokucia, żywimy jednak nadzieję, że kiedyś znowu do nas zawita i dla tego żegnamy miłych gości serdecznem: Do widzenia!

— **Pamiętniki Heinego,** które obudziły niepomierną ciekawość w całym świecie literackim, nabyte zostały przez redakcję *Gartenlaube* i będą w tem piśmie drukowane.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Zamknięcie rachunków Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie, wykazuje z końcem grudnia 1883 w stanie biernym: udziały 172.504 złr., wkładki na rachunek bieżący 491.264 złr., fundusz rezerwowy 14.795 złr., nieruchomości 14.553 złr., czysty zysk 14.949 złr. W stanie czynnym wynoszą pożyczki 876.227 złr.

Nowy projekt kolejowy. Książę Eustachy Sanguszko, pp. Stanisław Kotarski, Karol Rogawski, dr. Stanisław Biesiadecki i dr. Klemens Rutowski tworzą konsorcjum, które zamierza starać się o wybudowanie kolei drugorzędnej z Jasła na Grudnę, gdzie są znaczne kopalnie węgla, do stacji kolei Karola Ludwika w Dębicy lub w Tarnowie.

Towarzystwa handlu skór. Dwa towarzystwa handlu skór w Łańcucie i Przemyślu, otrzymały z funduszu przeznaczonego na subwencje przemysłu po 400 złr., na koszta urządzenia i pożyczki na 3 prct., pierwsze w kwocie 2.000, drugie 4.000 złr.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

W sprawie budowy kolei Lwów-Żółkiew-Rawa, otrzymujemy wiadomość, że Bukowińczycy ciągle jeszcze w tym kierunku robią trudności, ażeby przedewszystkiem przystąpiono do budowy kolei wicynalnych na Bukowinie Pomimo to rzeczy tak się ukształtowały, że dziś pierwszeństwo linii Rawskiej przed kolejami bukowińskiemi zdaje się być zapewnionem

* * *

Dzienniki moskiewskie — Katkowowskiego zwłaszcza zakroju — zajęły się ostatniemi czasy mową jenerał-gubernatora moskiewskiego kniazia Dołgorukiego, wypowiedzianą przy otwarciu gubernialnego zebrania szlachty moskiewskiej, w której wezwaną została do wyrażenia uczuć wiernopoddańczych i przywiązania do tronu. Wezwaniu temu uczyniono oczywiście zadość. Szlachta uchwaliła adres i wręczyła go carowi. Car jegomość zaś — jak znów zapewnia *Prawit. Wiestnik* — odczytał adres z wielkiem zadowoleniem i kazał szlachcie podziękować.

Fakt ten był powodem kolumnowych artykułów w prasie moskiewskiej!

* * *

Wiedeń d. 29. stycznia. (Pryw.) Dzienniki centralistyczne usiłują osłabić znaczenie znakomitej mowy Hausnera, nie robiąc o niej żadnej wzmianki. Dzisiaj zabiorą głos ks. Czartoryski i obaj sprawozdawcy, poczem nastąpi głosowanie. Prawica ma zapewnioną większość 8 do 10 głosów.

Wiedeń d. 29. stycznia. (Pryw.) Stan wyjątkowy dla Wiednia i okolicy ma być jutro ogłoszonym.

Petersburg d. 29. stycznia (Pryw.) W Rydze nie pozwolono wznieść pomnika Lutrowi.

Petersburg d. 29. stycznia. (Pryw.) Słychać o zniesieniu ukazu, według którego dzieci z mieszanych małżeństw muszą być w wierze prawosławnej wychowywane.

Wiedeń d. 28. stycznia [illegible] posłów. W dalszym ciągu [illegible] skiem Wurmbranda zabrał [illegible] Mowca stwierdza, że z [illegible] się jasno, iż większość oś[illegible] dnie za uznaniem języka niemieckiego za nie[illegible] państwową, i że także ze stron[illegible] [illegible]iej zaznaczono stanowczo za[illegible]. — Zeszłe stulecie, mówi dalej, [illegible] wolność religii i narodowości. Hau[illegible] następnie wygłoszone dotąd mowy [illegible] mimo art. 19. ustaw zasadniczych, język niemiecki jest dotąd uprzywilejowanym. Mowca gani podburzanie ludności w krajach alpejskich, przed którą ukrywa się prawdę. O polonizowaniu Bukowiny nikt nie myśli. Bukowina zawdzięcza podniesienie swoje na stanowisko kraju koronnego ministrowi Polakowi Ziemiałkowskiemu, który takowe pierwszy wniósł. Mowca oświadcza, że będzie głosował za motywowanym porządkiem dziennym. (Huczne oklaski z prawicy, sykania z lewicy. Prezydent wzywa galerję, by się uspokoiła.)

P. Klaicz proponuje zamknięcie dyskusji. Na wniosek Schönerera odbyło się imienne głosowanie, przyczem zamknięcie dyskusji przyjęto 171 głosami przeciw 169. Prezydent odczytuje przedłożone do wniosku Wurmbranda wnioski deputowanych Neumayra, Coroniniego, Schönerera i Oelza.

Wnioski Coroniniego i Schönerera zostały dostatecznie poparte, poczem nad kwestją ponownego otwarcia dyskusji odbyło się imienne głosowanie. Wniosek o otwarcie dyskusji odrzucono 174 przeciw 168 głosom. Jeneralnymi mowcami wybrani zostali Plener z lewicy a ks. Czartoryski z prawicy.

Paryż d. 29. stycznia. Podczas wczorajszej rozprawy w Izbie posłów nad przesileniem ekonomicznem, zabrał głos minister prezydent Ferry. Uznaje on, że przesilenie jest ciężkie, ale zaradzić mu trudno. Przesilenie co do domów powstało ztąd, że za wiele budowano, byłoby więc nieroztropnem, otwierać nowe roboty budowlane. Kwestja wolności handlowej jest na dziewięć lat rozstrzygniętą; niepodobna jej ciągle nanowo poruszać.

Przesilenie nie jest powszechnem, tylko głównie dotknęło Paryż. Do przyczyn onego należy przesadnie wysoka płaca, czem się obcej konkurencji pole otwiera, niepodobna zaś zamknąć granice dla obcych wyrobów. Francja eksportuje wyrobów fabrycznych za 1.200 milionów franków więcej niż sprowadza cudzoziemców robotników niepodobna wykluczyć, skoro za granicą znajdują się robotnicy Francuzi. Przez sześć ostatnich lat wydano na budowle sześć miliardów fr., i folgować dalej tej manii budowania, byłoby zgubną polityką. Izba nie powinna przyjmować systemu jałmużny, jakiej się żąda w formie otworzenie kredytów. Dzisiaj ma Ferry mówić dalej.

Kotar d. 29. stycznia. Doniesienia dzienników, jakoby rząd czarnogórski robił wojenne przygotowania przeciw Albanii, nie mają według pewnych informacyj, żadnej podstawy.

Gotynga d. 29. stycznia. Słynny astronom profesor Klinkerfues zastrzelił się wczoraj na tutejszem obserwatorjum astronomicznem.

Paryż d. 29. stycznia. Burza sobotnia zrządziła w Paryżu i na prowincji ogromne spustoszenia.

* * *

Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane:

Wiedeń d. 28 stycznia. Utrzymują, że przesłuchanie uwięzionego przez policją robotnika Brunelmajera wykazało od razu niewinność tego co do rzekomego udziału jego w zamordowaniu Bloecha.

Kair d. 28 stycznia. Wysłańcy potężnego pokolenia „Bicharich" przybyli do Berberu z oświadczeniem poddania i zapewnieniem wolnego przechodu karawanom przez cały obszar swojego terytorjum.

Chartum d. 25 stycznia. (*Times* podaje). Usiłowanie zburzenia mostu łyżwowego na niebieskim Nilu niepowiodło sie z powodu niskiego wodostanu.

Rokoszanie uderzyli byli w tym celu na wysłany parowiec, zostali jednak po uporczywej walce z wielką stratą odparci.

Przyjechali d. 29. stycznia 1883.

Hotel GEORGE: B. hr. Lasocki z Krakowa, W. Ustrzycki z Czelatycz, F. Bocheński z król. Polskiego, dr. M. Eberman z Kamionki. S. Eberman z Tarnopola, K. Knudzicz z Krakowa, E. Sternklar z Tarnopola.

Hotel WARSZAWSKI: J. Lewicki z Wiednia, J. Mojsiewicz z Hodowa, J. Hizden z Czortkowa.

Hotel ANGIELSKI: T. Bobowski z Naszcza, E. Januszke z Borysławia, A. Nathan z Krakowa, ks. G. Szaszkiewicz z Przemyśla.

Hotel LANGA: J. Langer, T. Klein i N. Katz z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o god. 11 min. 40 przed południem mięszany, o godz. 7 min. 54 wieczór pociąg lokalny mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 minut 52 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 31 rano i o godz. 3 min. 48 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 16 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 28 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 1 min. 58 po południu pociąg lokalny Szczerzec-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 50 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min. 9 po południu pociąg mięszany, i o godz. 6 min. 35 rano pociąg lokalny mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 9 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 38 po południu o godz. 10 min. 31 wieczór pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 6 min. 10 rano pociąg pospieszny, o godz. 1 min. 4 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA, na Stryj: rano o godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 m. 10 pociąg omnibusowy, i o godz. 11. m. 20 przed południem pociąg lokalny Lwów-[illegible].

[illegible] 29 [illegible]

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	294	—	297	—
„ lwow.-czern.-jass.	200 zł. w. a.	171	75	175	—
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	298	—	302	—
„ kred. galic.	200 zł. w. a.	252	—	257	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98	40	99	40
„ „ „ 4 „ „	90	25	91	25
„ „ „ 5 „ okres	98	40	99	40
„ „ „ 4 „ „	86	—	87	—
Banku hyp. galic. 6 „ „	100	30	101	30
„ „ „ 5 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ „	100	—	101	—
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 pr.	—	—	—	—
„ „ „ „ „ 5 „	—	—	—	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc los. w 15 lat	—	—	—	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	99	50	100	50
Kom. zakł. kred. włośc. 6 prc. w. a.	—	—	—	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	101	50	102	50
Pożyczka „ „ 1883 4½% „	89	75	90	75

5. Losy

Miasta Krakowa	17	50	19	50
„ Stanisławowa	22	50	24	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5 62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9 59	9.69
Półimperjał rosyjski	9 87	9 97
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1 64
„ „ papierowy	1 16½	1 18½
100 marek niemieckich	59.15	59 85
Srebro	—.—	—
Kupony w srebrze	—.—	—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ

Wiedeń dnia 29. stycznia. 1884.
godzina 1 minut 47 po południu:

Alpiny.	69.50	Węg. akcje kr	306 30
Anglo-austr.	116.30	Unionsbank	112 60
Kolej Kr. Lud.	296.—	Nordbahn	262 —
Kolej Połud.	143 60	Kolej Alföld.	170 75
Kolej państw.	319.70	Kolej lw.-czern	172 75
Węg. Nordstb	155.50	Wied. Comunal	127 25
Węg. obl. p. zł.	99.—	Elbetal	202 75
Węg. cła losy r.	112.50	Losy tureckie	20 25
Renta. węg. 4%	89.85	Bankverein	106.60
Rso rubel. pap.	1.17.½	Losy węgier.	116 50
Galic. indemn.	100.—	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: osłabione.

Wiedeń, dnia 29. stycznia
godzina 10 min. 47 przed południem

Akcje kredyt.	308.—	Anglo-austrj.	116 25
Kolej Kar. Lud.	—.—	Kolej połudn.	143 80
Unionsbank	113.—	Napoleondor	9.62½
Rossyj. bankn.	1.17½	Usposobienie:	ciche

Berlin, dnia 28. stycznia
godzina 5 minut 37 po południu.

Rosyjsk. bankn.	197.50	Akcje kredyt.	533.50
Lombardy	244.50	Galicjskie	124 90
Poż. wschod.	56.80	Austr. bank.	168 40

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej.“